

To jednak była wyprawa. Na maximum możliwości 30 lat temu, pociągami w poprzek Środkowej Europy, przez trzy stolice i terytoria pięciu krajów. Od 2 sierpnia po północy z Nowego Sącza – pociąg do Budapesztu jechał jak długi zamknięty na cztery spusty, dostępny był tylko odczepiany przed granicą w Muszynie ostatni wagon („filance” ułatwiali sobie robotę, rozpoczynając odprawę 100 km przed granicą) ale już się jechało, nie wiedząc, że czeka trzy i pół niespanych nocy na korytarzach wagonów, nie odsypianych, bo trzeba wzmiankowane stolice obejrzeć. A wszystko, jak *Albertus z wojny z 40-kilowymi plecakami*.

Zbigniew Sułkowski

# Piryn 1978



Wichren.

Trochę w kolorycie dawnej wspólnej monarchii wita nas o świcie węgierskie Hidasnemeti, gdy kolejarz w austriacko-honwedzkiej czapce tłumaczy nam w kilku językach, że mamy się przesiąść, bo *carozza kaput*, a my absurdalnie protestujemy, trochę z przekory dla przedłużenia tego Haszkowo – Hrabalowego skeczu. Absurdalnie, bo dołączone czeskosłowackie wagony są zupełnie puste i taki komfort już się nam w podróży tam i z powrotem nie zdarzy.

Budapeszt to jakby zwielokrotniony do „n” – tej potęgi Nowy Sącz, ale taki z lepszego rozdania, zwłaszcza gdy przyjeżdża się z Polski schyłkowego Gierka; u nas wszystkiego brakuje – tu towar wysypuje się ze sklepów na ulicę i nikt niczego nie reglamentuje. Dlatego Węgry wg ówczesnej propagandy miały być dla nas wzorem gospodarczego cudu. Jak dziś Irlandia, a wcześniej Japonia. *Żeby jeszcze nie*

*te troki od gaci, żeby jeszcze te skrzaty nie szczyły do mleka...* jak śpiewano w Kabarecie O. Lipińskiej, za to Rumunia Caucescu to był już od granicy reżim czystej wody. W żywej Transylwanii chłopci po polach łazili w łapciach skombinowanych z kawałka opony samochodowej i sznurka, w kontraście z tą sierniężnością, małoletni pionierzy w czerwonych chustach i białych koszulkach przed wjazdami na większe stacje... zebrałi o cukierki. Podobnie jak groźni i zbrojni stupaje na granicy o papierosy, a i kieliszkiem (masz tu, rumuńska niedojdo!) też skrycie nie pogardzili.

Bukareszt, o którym Bułgarzy na zasadzie dobrosąsiedzkiej mówili: „Grand Marmalyga”, odstawał negatywnie i od Budapesztu, i od Sofii. Był brudny, za to przy każdym skrzyżowaniu pełno stróżów porządku – opaska „Patrola” na ramieniu i gotowa pała w prawej ręce. A obok bezładnie przewalał się ruch uliczny i nikt z pieszych czy jezdnych zupeł-

nie nie reagował na sygnalizację świetlną. Bo każdy reżim musi dać ludowi jakąś namiastkę swobody - czy to w ruchu drogowym, czy w chaosie budowlanym, czy w przyzwoleniu na biadolenie.

Im bardziej na południe, tym głębiej się wjeżdżało w wieloletnie sprawy – w całym tym *mitteleuropejskim kotle* granice czy po pierwszej, czy po drugiej wojnie wytyczono irracjonalnie, bo zresztą inaczej się nie dało. Komunistyczny reżim trzymał to za twarz żelazną garścią; gdy pękła, cud, że w bólu rozbuchanych nacjonalizmów rozsypała się jedynie Jugosławia.

Ale my, o 30 lat młodszy, jechaliśmy dla przygody i słońca południa, w dużej części szlakiem legendarnego „Orient Expressu” - przez rozstajne pejzaże węgierskiej puszczy i przełęcz Predeal (1033 m n.p.m.), gdzie padło hasło wyprawy za



Na Todorinic (2746 m) od lewej: B. Jabrucka, B. Winiarska, C. Serwin, Z. Sułkowski, E. Nitribitt, C. Wilk, A. Winiarska.

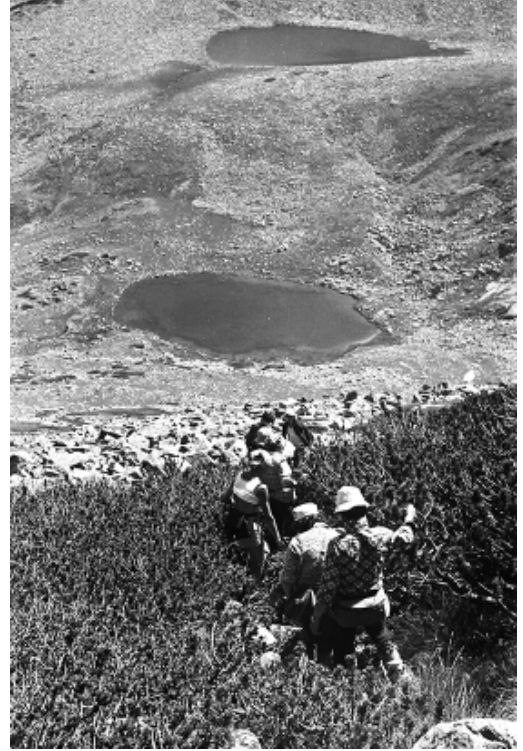
rok w Karpaty Południowe; przez 3 – kilometrowy most na Dunaju (01. 01. 2007 uroczystie zniesiono na nim granicę między Bułgarią a Rumunią z okazji wstąpienia do UE) kanionem rzeki Iskar do Sofii i wreszcie górską wąskotorówką z Saranowa, zwanego wtedy na chwałę rewolucji październikowej Septembri, do podpiryńskiego Bańska. Była to już czwarta noc w podróży, więc z desperacji rozśpiewaliśmy cały pociąg, co przyszło tym łatwiej, że miał on w składzie wagonik restauracyjny ze wszystkim, co do roztańcowania narodów potrzeba, a dobra wieść biegła przed nami i po północy czekała w Bańsku czyściutko wysprzątana poczekalnia tylko do naszej dyspozycji. Dobry naród Bułgarzy. A rano zgodnie z programem wykwitła na błękitcie biel panoramy odległego jeszcze o 20 km Pirynu, a my wiedzieliśmy już, że to nie śnieg tak świeci, lecz marmur, z którego najwyższa partia tych gór jest zbudowana.

Dwadzieścia parę kilometrów do doliny Bandericy jechało się w górę takim ruskim terenowym autobusem półtorej godziny, tam już był park narodowy, ale wszystko było fantastycznie postawione na głowie – nieznakowane ścieżki, bo zresztą żadnych zakazów w poruszaniu się nie było, a powyżej 2000 m n.p.m. wolno było obozować za darmo i gdziekolwiek. My upatrzyliśmy sobie miejsce troszkę poniżej 2000, więc trzeba to było jakoś z naczelstwem usankcjonować. Jak?

Już po zakończeniu akcji w Pirynie, w pociągu do Warny jakiś polski turysta w rozmowie na temat biegu naszych spraw w tym kraju powiedział - Podobno jakaś polska grupa w Pirynie spiła Bułgarów spirytusem, którego tu nie ma w sprzedaży i teraz w całej Bułgarii pytają Polaków, ile spirytus ma naprawdę procent!

Ale przede wszystkim chodziliśmy po górach ambitnie, zdobywając kolejno Chwojnaty Wierch - 2635 m (było w nim takie krótkie do Orlej Perci podobne przejście, ale... bez ubezpieczeń) Muratow (2669 m) Todorin (2746 m) i wreszcie najwyższy Wichren - 2915 m n.p.m., z którego można zobaczyć przy widoczności odległy o 200 km i wyższy tylko o 2 m Olimp. My nie widzieliśmy, choć jakieś góry w tym kierunku rozmywały się nad błękitem bliższego nieco Morza Egejskiego, co w tamtych czasach robiło wrażenie, bośmy z kultury śródziemnomorskiej przecie...

Najwyższe w Pirynie pasmo Wichrenu charakteryzuje się ową marmurową czapą nałożoną od wys. ok. 2500 m na granitową podstawę i należą do niego także Kutelo (2908 m), Banski Suchodoł (2884 m) z długim końskim grzbietem Koncze-



Do wody!!!



J.M. Wrona, Droga w Dolinie Bandericy.



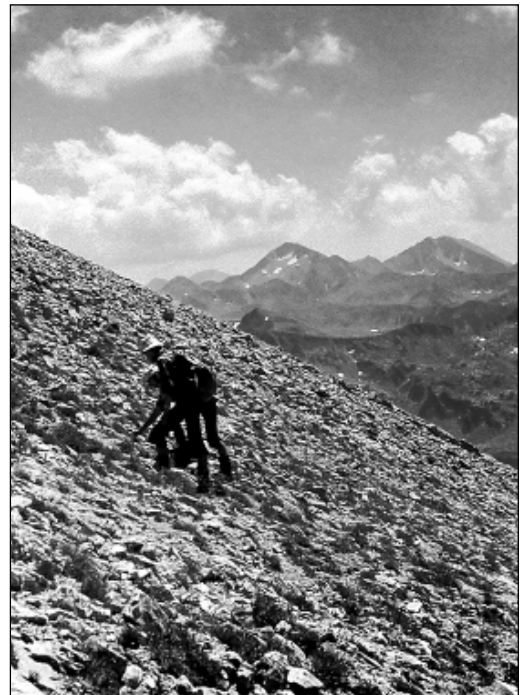
Tatrzański motyw.

No cóż, odpowiedziałem, że w każdej legendzie jest jakaś cząstka prawdy, a w ogóle to grzech stare grzechy wspominać.

Rozbiliśmy więc namioty u podnóża samego Wichrenu nad marmurową w tym miejscu Bandericą, pośród kosówki i sosen rumelijskich, będących południową odmianą naszej tatrzańskiej limby. Gotować strawę na limbie i kosówce – taka rozpusta już na pewno nie wróci. Dla straży parku – chodzili tacy z mauserami, strzelając z nich czasem, dla wiwatu przeważnie – byliśmy niezauważalni, nawet czasem jakiś polskich waletów na dzień, dwa braлиśmy w przytulisko, raz nawet dwie młode Niemkinie. Urządziły nam za to w naszej marmurowej łaźni taki streapteasse poranny, że zaniemówiliśmy przy śniadaniu, a jeden jaki taki po wczorajszym wystawił oblicze z namiotu, cofnął je ze zgrozą i znowu ukazał z wyrazem najwyższego zbałwanienia.

to (co znaczy właśnie po bułgarsku „koń”) i Bajowi Dupki (2820 m) I całą tę grań od Kutela po owe Baja Dupki oczywiście zaliczyliśmy.

Mieliśmy ochotę na jeszcze, zwłaszcza na nieosiągalną w jeden dzień Kamenicę, ale chęć zanurzenia naszego wyprawowego proporca w Morzu Czarnym przyspieszył śnieg, który pokrył nas któregoś ranka. Po blisko 40 – stopniowych upałach był to niejaki szok i otrąbiliśmy odwrót z gór. To co najważniejsze w Pirynie mieliśmy już zgodnie z planem zaliczone. Tu uwaga – niektóre z wymienionych szczytów mogą dziś nazywać się inaczej, spotkałem już dla w/w Muratowa określenie Graniten (Granitowy). Bułgaria chyba w największym stopniu uległa za *ancien regime* indoktrynacji zmian nazw tak miejscowych jak terenowych. Stąd nie jestem pewien czy Todorin nie był czasem sezonowym nazwaniem na chwałę samodziernicy Todora Żiwkowa?



Kamenica z podejścia na Piryn.



Zamoczyliśmy się w Morzu Czarnym, pokłoniliśmy Władysławowi Warneńczykowi w okazale urządzonym mauzoleum. I do domu, trochę z żalem, bo Bułgarzy to sympatyczni i mili dla nas ludzie – mieszkamy wystarczająco daleko, by nas nie znać od gorszej strony. Tym bardziej, że kraj w tamtych czasach trzymany był w szczelnej izolacji. O śmierci papieża Pawła VI dowiedzieliśmy się dopiero w drodze powrotnej na Węgrzech. Nie wiedzieliśmy, że znaleźliśmy się w międzyepoce. Że coś się skończyło. A zacznie coś zupełnie innego.



W wyprawie udział wzięli:

Z Limanowej: *Stefan Bugajski, Barbara Jabrucka, Małgorzata Piąsta, Kazimierz Sowa, Władysław Sowa, Zbigniew Sułkowski, Jan Wielek, Celina Wilk, Anna Winiarska, Bożena Winiarska, Jacek Michał Wrona.*

Z Nowego Sącza: *Elżbieta Nitribitt, Celina Serwin.*

**Tekst i fotografie:  
Zbigniew Sułkowski**

Więcej zdjęć z wyprawy w Piryn można zobaczyć na stronie internetowej: [www.dkr.alte.pl](http://www.dkr.alte.pl)